

Ich przerażenie napawa mnie radością

Autor bestsellerowej
powieści

~~GRZECH~~

KREW

MAX
CZORNYJ

FILIA

*Cały świat to scena,
A ludzie na nim to tylko aktorzy.
Każdy z nich wchodzi na scenę i znika,
A kiedy na niej jest, gra różne role.*

W. Shakespeare, *Jak wam się podoba?*,
tłum. M. Słomczyński

*Zawsze gdy na mnie spojrzysz
wiedz, że jestem smutny
nie dlatego
(dlaczegokolwiek o czym pomyśleć możesz)
ale dla czegoś innego, dalekiego,
czym ty się nigdy nie trwożysz...*

*Umrę ci kiedyś
Oczy mi zamkniesz
i wtedy
swoje
smutne, zdziwione
bardzo otworzysz...*

J. Tuwim, *Inne*

Ku pocieszeniu chorym na ciele i duszy

Cisza rozsadzała jej mózg. Lubiała to uczucie. Po wielu godzinach spędzonych w chaosie współczesnego świata, wśród rozwrzeszczanych ludzi, w otulinie kakofonii ulicznych dźwięków i milionów nieustannych bodźców cisza była wybawieniem. Niewielki dom położony kilka kilometrów od Lublina stał się dla niej enklawą spokoju. Prywatnym ustroniem, na który zarobiła, zaharowując się ponad siły, co – jak przyznawała przed samą sobą – stanowiło jeden z wielu paradoksów jej życia. Zaharować się niemal na śmierć, aby móc żyć. Poza tym nadal tkwiła w spirali pożyczek, odsetek oraz umykających terminów płatności. Niech to wszystko szlag... Niech to szlag.

Odganiając te myśli, głęboko nabrała powietrza. Stała na niewielkim, kamiennym tarasie, z którego rozciągał się widok na ścianę lasu. Dwie granice dwunastoarowej działki stanowiła linia drzew. Po przeciwnej stronie domu biegła asfaltowo-żwirowa droga, od pokonywania której każdego dnia ucierpiały nie tylko jej buty, ale przede wszystkim zawieszenie maleńkiej, czerwonej mazdy – jej dawnego marzenia, zrealizowanego niespełna przed dwoma laty. Czwartą granicę działki stanowiła miedza dzieląca ją od nieuprawianego pola, porośniętego kładącymi się trawami oraz chaszczami.

Był duszny, czerwcowy wieczór, a słońce znikło już

za drzewami, pozostawiwszy na niebie czerwoną poświatę. Część nieba zasnuwały fioletowe, upiorne chmury, w których kobieta starała się doszukiwać znajomych kształtów. Od dziecka był to jeden z jej ulubionych sposobów na oczyszczenie myśli. Wpatrywała się w rozwleczonego, nieco pokracznego parowca, który z minuty na minutę coraz mocniej upodabniał się do rozpląszczonej żaby. Żaba przemieniała się w wieloryba, a wieloryb...

Z zamyślenia wyrwał ją dzwonek telefonu. Dźwięk przypominał odgłosy wydawane przez automaty do gier w chwilach, gdy na wyświetlaczu pojawiał się napis GAME OVER. Ustawiła go pod wpływem impulsu, po kilkudziesięciu minutach wybierania spośród zbyt wielu melodii.

Wyprostowała się i z niechęcią sięgnęła do kieszeni. Wyjęła komórkę, po czym zerknęła na wciąż zaklejony fabryczną folią ekran. Owszem, ostatnio dość często robiła sobie prezenty. To właśnie były uroki życia, z którego należało jak najintensywniej korzystać. Zbyt długo zajęło jej zrozumienie tej banalnej prawdy. I kosztowało ją to zbyt wiele cierpień.

Dzwonił jej ojciec. Przesunęła palec w stronę przycisku odbioru, ale nie nacisnęła go. Przez chwilę wpatrywała się w wyświetlacz. Przygryzła usta. Po kolejnych kilku sekundach dzwonek się wyciszył, a na ekranie pojawił komunikat o nieodebranych połączeniach.

– Potrzebuję świętego spokoju... – wycodziła, odkładając telefon na szklany stolik, na którym stały butelka wina oraz puszka piwa. – Pieprzonego spokoju. Czy to aż tak wiele?!

Przytknęła palce do skroni, po czym zaczęła je powoli masować. Od wielu lat towarzyszył jej natłok myśli. Niespodziewanie zalewały ją i sprawiały, że nie mogła się na niczym skupić. Nieuporządkowane, chaotyczne strzępki wspomnień, dygresje oraz dziecinne fantazje. Gdy czuła, że ten moment znowu nadchodzi, usiłowała się jak najszybciej upić lub położyć spać. A właściwie to drugie stanowiło konsekwencję pierwszego. Przez wściekłe napady czasem na całe dni pogrążała się w swoim świecie. Jej ciało stawało się wówczas jedynie zewnętrzną skorupą, którą kierował jakiś zaprogramowany autopilot. Mimo to z pewnością nie zachowywała się wtedy normalnie, co prawdopodobnie zaważyło na niepowodzeniu kilku związków, w których tkwiła i tak zbyt długo. Oczywiście, zgodnie z radą ostatniego partnera mogłaby pójść do specjalisty, ale prawdę mówiąc, nie wiedziała, czy tego chce. Taki był jej świat i przyzwyczała się do niego. Może bez tych napadów życie stałoby się zbyt intensywne? Może nie potrafiłaby wtedy pracować tak wiele i tak mocno, by móc kupić dom pod miastem? Zresztą, on również nie stanowił szczytu jej marzeń. Fasada wymagała solidnego odświeżenia, a większość ścian w środku była pomazana przez dzieci poprzednich właścicieli. Musiały to być dosłownie

rozpieszczone demony. Jednak dom miał jedną, zasadniczą zaletę – jeden z czterech niewielkich pokoi zaadaptowano na saunę. Taką w skandynawskim stylu, obitą drewnem i z możliwością rozpylania rozmaitych olejków zapachowych, które poza snem oraz alkoholem stanowiły najlepszy sposób na przegnanie natłoku myśli.

Dzwonek telefonu odezwał się po raz kolejny. Kobieta nawet na niego nie zerknęła. Przez drzwi tarasowe weszła do ciasnego salonu, w którym stała czerwona, nowoczesna kanapa, stół w takim samym kolorze oraz drewniany regał z zaskakująco dużym telewizorem. Minęła go, po czym skręciła w wąski korytarz. Idąc nim, zaczęła się rozbierać. Rzuciła na podłogę białą bluzkę oraz niebieskie jeansy. Przytrzymując drzwi do sauny, zdjęła stanik i majtki. Całkowicie naga weszła do niewielkiego pomieszczenia, w którym przyziemione, zielonkawe światło tworzyło niesamowitą atmosferę. Przy uruchomionym niedawno termostacie temperatura stale utrzymywała się w okolicach pięćdziesięciu pięciu stopni, lecz kobieta delikatnie ją podkręciła. Miała ochotę wypocić z siebie wszystkie te cholerne myśli. Ojciec, przeszłość, mnóstwo facetów, znów ojciec, faceci, seks, ohyda, ciało, które jest jedynie skorupą, znów faceci...

Usiadła na długiej, drewnianej desce. Zapomniała o ręczniku, ale nie chciało się jej po niego wracać. Odchyliła głowę i oparła ją o ścianę. Zamknęła oczy.

Z dysz, delikatnie sycząc, płynęło gorące powietrze. Powoli się odprężała, a jej myśli się uspokajały. Szybko jednak zrobiło się jej zbyt duszno. Pobudzone upałem serce, zamiast spowolnić, zaczęło przyspieszać. Jego dudnienie przegnało z głowy ostatnie strzępki niedawnych myśli. Przecież właśnie tego chciała...

Otworzyła oczy i wyciągnęła dłoń ku gałce termostatu. Skręciła temperaturę, lecz gorące powietrze leciało z dysz jeszcze szybciej. Pomieszczenie wypełniała gorąca, nieprzyjemna para.

– Cholerne gównno...

Coś musiało się zepsuć. Jak mnóstwo rzeczy w tym domu, odkąd go kupiła. Dwa krany, drzwi tarasowe, kaloryfer... Mimo że poprzedni właściciele zapewniali o doskonałym stanie technicznym budynku oraz sprzętów, lista usterek była naprawdę długa. Wstała i cicho klnąc, skierowała się do drzwi. W środku zrobiło się tak gorąco, że parzył ją każdy oddech.

Wściekła nacisnęła klamkę, ale ta nie ustąpiła.

Nacisnęła ją ponownie, znowu bez skutku, jakby drzwi się zablokowały. W pierwszej chwili poczuła jedynie narastającą złość, lecz błyskawicznie zastąpił ją strach. Co zrobi, jeśli... Nawet nie chciała wyartykułować tej myśli. By nabrać głębiej powietrza, przysłoniła nos wierzchem dłoni.

Przeżazona uderzyła pięścią w grube, drewniane drzwi, lecz te ani drgnęły. Nagle w niewielkiej okrągłej

szybie dostrzegła dziwny cień, który powoli wyłaniał się z za kłębu pary.

Ktoś uważnie przypatrywał się jej z drugiej strony. Nie miała wątpliwości, że ten ktoś szeroko się uśmiecha. I nie był to przyjazny uśmiech. Był to najbardziej przerażający uśmiech jaki w życiu widziała.